ok XI. Kraków-Podgórze piątek 27 września 1912. Nr. 220

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
ABENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już i dostawą do domu K 1·50
na prowincyi
z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 3 DODATKAMI:
ROMANS I POWIESC
(3 razy w tygodniu)
TYDZIEN HUMORYSTYCZNY
(we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI
(we czwartki)

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popol. codziennie z wyjątkiem świąt.

Nieoczekiwany skutek mowy hr. Berchtolda.

Wzrost pogłosek wojennych. — Uspokajające komentarze.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 25 września.

Exposé hr. Berchtolda skutkiem silnego zaakcentowania groźnej sytuacyi na Bałkanie i skutkiem podkreślenia niezmiennego zamiaru obrony uprawnionych interesów austro węgierskich wywarło zagranicą, a przedewszystkiem w Berlinie wrażenie bardzo silne. Tamtejszy świat polityczny i tamtejsza giełda uwierzyły wczoraj, że **wojna na Bałkanie jest daleko bliższą**, niżeli świat sądzi i że na wypadek tej wojny Austro-Węgry są zdecydowane nawet na czynną interwencyę. Berlin był przekonanym, że gabinet wiedeński musi posiadać informacye specyalne, dzięki którym może ocenić lepiej, aniżeli ktokolwiek inny, dzisiejszą sytuacyę na Bałkanie i wszystkie jej niebezpieczeństwa dla swoich interesów, skoro zarówno mowa tronowa, jak i hr. Berchtold wysunął na pierwsze miejsce obronę tychże interesów, a dopiero potem wspomniał o potrzebie przestrzegania pokoju.

Widocznie sfery kierujące wiedeńskie nie spodziewały się tak silnego wrażenia wywodów hr. Berchtolda zagranicą. Widocznie też to silne, alarmujące wrażenie nie jest im na rękę, skoro dzisiaj popołudniu dzienniki wiedeńskie, utrzymujące z ministerstwem spraw zagranicznych mniej albo więcej ścisłe stosunki, na całej linii trąbią do odwrotu. Tłómaczą ogółowi, że mowa wczorajsza hr. Berchtolda była mową przesileniową, ale nigdy mową wojenną. Na Bałkanie istnieje przesilenie, temu przesileniu hr. Berchtold poświęcił kilka zdań dosyć energicznych, lecz niema niebezpieczeństwa wojennego. Z mowy hr. Berchtolda wynika, że wierzy on w możność utrzymania pokoju i że jest przekonanym o wynikach pomyślnych zabiegów dyplomatycznych zmierzających do utrzymania pokoju.

Postarano się, by *Neue Freie Presse* popołudniowa przyniosła wyjątki z dawniejszych przemówień delegacyjnych hr. Gołuchowskiego, poświęconych wypadkom w Macedonii i rzeziom w Armenii. Te mowy — według zdania owej gazety wiedeńskiej — zawierały również dosyć silne zdania, a przecież nie wywołały zaniepokojenia. Stąd ma płynąć dowód, że i tegoroczne exposé hr. Berchtolda nie powinno uchodzić za alarm wojenny lub za oznakę że wojny prawie niepodobna uniknąć.

Cytaty z przemówień delegacyjnych hr. Gołuchowskiego jeszcze niczego nie dowodzą. W życiu politycznem, a zwłaszcza w wielkim ruchu politycznym międzynarodowym słowa same nie rozstrzygają niczego. Celem osądzenia wrażenia słów wypowiedzianych trzeba sobie uprzytomnić, w jakich okolicznościach minister wypowiedział dane słowa. Przed laty dziesięciu albo piętnastu położenie międzynarodowe w Europie nie było tak zaognione jak obecnie, rywalizacya Anglii i Niemiec nie doszła do takiego stanu zapalnego i nie panowała do tego stopnia nad wszystkimi innymi stosunkami międzynarodowymi w Europie, jak teraz, rywalizacya o pierwszeństwo na Bałkanie; dopiero się zarysowywała, podczas gdy obecnie grozi wybuchem lada miesiąc. Nic więc dziwnego, że wówczas, gdy hr. Gołuchowski w 1895 roku i później uważał położenie w Turcyi za groźne, jego słowa przyjmowano w Europie niemal obojętnie, jako coś, co może nastąpić, ale dopiero po czasie dosyć odległym. Teraz przestrogi hr. Berchtolda posiadają znaczenie wysoce aktualne. Europa słucha ich nie jako coś odległego i prawie nieuchwytnego, lecz jako wskazanie palcem na rzeczy tuż pod ręką leżące i namacalne.

Nie chcemy przypuszczać, aby hr. Berchtold zawczasu nie zdawał sobie sprawy z doniosłości tego, co zamierzał powiedzieć. Gdybyśmy go o to podejrzywali, wyrządzilibyśmy krzywdę jego uzdolnieniu politycznemu i jego darowi przewidywania. Przeciwnie hołdujemy zapatrywaniu, że hr. Berchtold pragnął silnem zaakcentowaniem stanowczości Austro-Węgier zwrócić uwagę państw europejskich, a przedewszystkiem Rosyi, że monarchia Habsburska jest zdecydowaną walczyć do upadłego o swoje pierwszeństwo polityczne na Bałkanie. — Obecnie puszczane w świat komentarze, niby to uspokajające —

Padający półksiężyc.



Patrz artykuł: Wojna w Trypolisie.

Co się dzieje w kahale podgórskim?

Dziś

Do numeru dołączony jest **dodatek** „Praktyczna gospodyni"

Romans i powieść.

Numeru bez dodatku sprzedawać nie wolno.

Z miejskiej targowicy na bydło w Krakowie.

24 września

Na targ spędzono bydła rogatego 223, cieląt 227, owiec 52, nierogacizny 346, razem 848 zwierząt. Płacono za 1 cent. metr. żywej wagi: buhaje od 83 do 100 k., woły od 80—103 k., krowy od 68 do 90 k., jałownik od 80 do 90 k., cielęta od — do — k., nierogaciznę tuczną od 000 do 000; bitej wagi: nierogaciznę od 158 do 175 k. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 200 do 265 k., woły od 250 do 430 k., krowy 178 do 390 k., jałówki od 192 do 300 k., cielęta od 32 do 102 k., owce od 16 do 32 k. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 690 na konsumcyę innych gmin kraju 141, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 17, na eksport zagranicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

w gruncie rzeczy dążą do pogłębienia tego pierwszego wrażenia, wywołanego słowami ministra.

Wprawdzie Europie przychodzi trochę trudno się oswoić z myślą, że Austro-Węgry nie chcą cicho i bezinteresownie stać w kącie, podczas gdy inne państwa powiększają ustawicznie swój dorobek państwowy i może właśnie dlatego wrażenie wywodów hr. Berchtolda jest w Europie tak silnem, ale Europa będzie się musiała pogodzić z myślą, że przy rozstrzyganiu spraw międzynarodowych należy wciągać w rachubę także i głos gabinetu wiedeńskiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w polityce zagranicznej austro-węgierskiej od pewnego czasu panuje duch świeży, duch przedsiębiorczy, pewna energia i pewna skłonność do ryzyka. Może się to dzieje w myśl rozumowania, że kto nie ryzykuje, ten i niczego nie osiąga. *Anon.*

Sytuacya na Bałkanie.

Mocarstwa gaszą pożar. — Depresya finansowa w Belgradzie. — Powołanie rezerwistów bułgarskich i serbskich. — Czy wojna nieunikniona? — Podejrzane manewry tureckie.

Berlin. W związku z expose hr. Berchtolda także dzienniki tutejsze osądzają sytuacyę na Bałkanie poważniej. — Inspirowana często przez urząd spraw zagranicznych „Koeln. Ztg“ ostrzega ponownie państwa bałkańskie: Bułgaryę, Serbię, Czarnogórę i Grecyę, które utworzyły rodzaj „spółki zarobkowej kosztem Turcyi“ i może nawet pokoju europejskiego.

Wiedeń. „Slavia“ donosi z Belgradu: Wczoraj wieczorem rozeszły się tu wiadomości, że Rosya i Anglia przyłączyły się w ostatniej chwili bezwzględnie do propozycyi hr. Berchtolda. Trójporozumienie i trójprzymierze mają obecnie działać w porozumieniu celem utrzymania „*status quo*“ i pokoju na Bałkanie.

Sofia. W prasie tutejszej widać wielkie rozgoryczenie z powodu zachowania się mocarstw trójporozumienia, które przedsięwzięły w ostatnich dniach w Sofii kroki, ostrzegające przed wojną. Dzienniki zwracają się szczególnie przeciw Anglii, która zeszła z zajmowanego dawniej stanowiska obrony małych państw bałkańskich. Prasa bułgarska wzywa wszystkie chrześcijańskie państwa bałkańskie do złączenia się i nieoglądania się na mocarstwa.

Belgrad. Z powodu paniki, jaka zapanowała w tutejszym świecie handlowym i finansowym po *exposé* hr. Berchtolda rząd ogłosił w dziennikach **komunikat**, **zapewniający, że niema niebezpieczeństwa wojny i że wszystkie obawy w tym kierunku są nieuzasadnione.** Komunikat ten nie wywołał jednak oczekiwanego uspokojenia, a dzienniki dalej wskazują na niebezpieczeństwo wojny. Pod wrażeniem tych niepewnych i alarmujących wieści przesilenie finansowe przybrało tak znaczne rozmiary, że rząd musiał z zapasów kasowych udzielić Bankowi Narodowemu 4 i pół miliona denarów, celem usunięcia paniki. Rząd nosi się też z zamiarem wydania ogólnego moratoryum. Niektóre dzienniki domagają się, aby rząd położył koniec obecnej niepewnej sytuacyi i **albo wypowiedział wojnę, albo dał niezbite zapewnienie, że pokój będzie utrzymany.**

Petersburg. Korespondent „Birż. Wiedomosti“, objeżdżający obecnie Bałkan, telegrafuje: Stosunki bułgarsko-tureckie są takie, iż wbrew wszelkim zaprzeczeniom wojna jest nieunikniona. Korespondent przepowiada ją na połowę października.

Konstantynopol. Minister wojny postanowił urządzić manewry w dolinie adryanopolskiej. Ma w nich wziąć u-60.000 ludzi z okręgów wojskowych Adryanopol, Saloniki, Monastyr i Kossowo. Manewrom tym przypisują wielkie znaczenie.

Połtawa. Zajęci w guberuii połtawskiej serbscy i bułgarscy robotnicy **otrzymali wezwanie za pośrednictwem konsulów, aby powrócili do domu w przeciągu 10 dni.**

Wojna w Trypolisie.

Klęska Włochów. — Padający półksiężyc.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej).

Konstantynopol. Ministerstwo wojny ogłasza sprawozdanie o walkach koło Trypolisu w dniu 21 bm. Sprawozdanie stwierdza, że włoska kolumna, złożona z trzech pułków piechoty, jednego pułku konnicy i pięciu bateryj, poparta ogniem okrętów wojennych, zaatakowała pagórek *Sidi Gilol* w oazie Lajad. Kolumnę tę zmuszono do cofnięcia się, ale Włosi zdołali zatrzymać Sidi Gilol. **Włosi stracili 600 żołnierzy**, a jeden porucznik i jeden szeregowiec dostali się do niewoli.

Druga kolumna wykonała atak na pagórek Mahamur w oazie Sandżur. Ta kolumna napotkała na silny opór Turków i Arabów i musiała pagórek opuścić. **Włosi porzucili baterye.** — Wkrótce Włosi powrócili i zdołali odbić armaty. Mimo to musieli oni przed wieczorem opuścić pagórek i cofnąć się do Gargaresz. **Kolumna ta miała 500 zabitych.** Wojsko tureckie miało w pierwszej walce stu zabitych i rannych, w drugiej stu zabitych i 250 rannych.

* * *

Z Szwajcaryi rozbrzmiewają na całą Europę hymny pokojowe a w Trypolisie rozlega się ustawiczny huk armat. Podczas gdy zastępcy Turcyi i Włoch mozolą się nad ułożeniem traktatu pokojowego, w Trypolisie codziennie leje się krew niewinnych ofiar tej wojny zaborczej. Jest to stan, który napróżno szuka równego sobie w dziejach innych wojen.

Dopiero przed kilku dniami toczyła się walka artyleryjska pod Derną. Turcy ostrzeliwali z doskonale zamaskowanej pozycyi świeże, dopiero co utworzone fortyfikacye polowe Włochów, którzy odpowiedzieli strasznym ogniem ze swych znakomitych, dalekonośnych armat okrętowych. Włosi byli dokładnie poinformowani o sytuacyi w obozie tureckim, gdyż aeroplany włoskie wyszpiegowały pozycye tureckie. Toteż wkrótce ogień z dział włoskich, celowanych „na pewniaka“ zaczął szerzyć straszliwe spustoszenie w pozycyach tureckich.

Nasza rycina, sporządzona według wzorów włoskich przedstawia ostatnią fazę niedawnej bitwy artyleryjskiej pod Derną. Turecka bateryа została kompletnie zniszczoną granatami włoskimi, a nieszczęśliwa załoga bateryi wybita do nogi, pławi się we krwi własnej. Lecz jeszcze dumnie powiewa flaga bateryi z półksiężycem... Wtem pada granat nieprzyjacielski i flaga, podarta na strzępy, legła między ciałami poległych wojowników...

Z obrad delegacyjnych.

Budżet armii lądowej i marynarki.

Minister wojny Auffenberg wygłosił wczoraj na posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej swoje *exposé*, przyczem przedłożył budżet wojskowy na rok bieżący. Minister obszernie omówił kwestyę podoficerską. Konieczne jest utworzenie zawodowego korpusu podoficerów, a wysłużonym podoficerom należy dostarczyć środków, aby sobie mogli zapewnić egzystencyę. Podniósł dalej konieczność zmodernizowania ustawy o zaopatrzeniach wojskowych (Militarversorgungsgesetz) i zapowiedział nowelę w sprawie zaopatrzenia żołnierzy, którzyby w służbie stali się ofiarą nieszczęśliwych wypadków, jakoteż ich rodzin.

Na pełnem posiedzeniu zaś delegacyi węgierskiej oświadczył minister Auffenberg, że pogłoski o nowem uzbrojeniu artyleryi i **nabyciu nowych armat ze stali są nieprawdziwe.** Obecne uzbrojenie artyleryi odpowiada wszelkim wymaganiom.

W komisyi wojskowej delegacyi austr. przedstawił równocześnie komendant marynarki hr. Montecuccoli budżet marynarki, który jest o 3 i pół miliona wyższy od zeszłorocznego. Nowy *dreadnought „Viribus unitis“* odbył właśnie jazdę próbną, która wypadła zadowalniająco. Wykazał on o 0·8 mili morskiej większą szybkość od zastrzeżonej w kontrakcie. Drugi dreadnought „Tegethof“ będzie spuszczony na wodę w marcu roku przyszłego, trzeci w połowie listopada, a czwarty buduje się na Węgrzech i ma być spuszczony na wodę w lipcu przyszłego roku.

O przejazd przez Dardanele.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej oświadczył delegat Lanczi, **że Austro-Węgry nigdy nie zgodzą się na otwarcie przejazdu przez Dardanele** dla okrętów wojennych któregokolwiek z mocarstw. Kwestya przejazdu przez Dardanele jest dla monarchii kwestyą *„noli me tangere“*.

Uroczystości Skargowskie.

Nabożeństwo i pierwszy dzień Zjazdu.

Od wczoraj panuje w mieście świąteczny nastrój. Gmachy miejskie, kościoły i wiele domów prywatnych przybrano chorągwiami, okna mieszkań ozdobiono pięknemi nalepkami skargowskiemi. Szczególniej pięknie udekorowano zielenią i chorągwiami gmach „Arcybractwa Miłosierdzia“, starą bursę przy ul. Siennej i kościół OO. Jezuitów na Wesołej.

Zjazd Skargowski rozpoczął się wczoraj przed południem uroczystem nabożeństwem w Katedrze na Wawelu, które odprawił ks. biskup Nowak w asystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego. W nabożeństwie wzięli udział: prez. dr Leo, wiceprez. Szarski, grono radców miej., hr. St. Tarnowski i i. oraz przedstawiciele kat. towarzystw humanitarnych i oświatowych oraz liczni uczestnicy Zjazdu.

Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy uroczystości w krużgankach dominikańskich, gdzie w rogu dwóch korytarzy przybranych w zieleń ustawiono na podniesieniu postać ks. Skargi, dzieło p. Szymanowskiego. Zjazd

otwarł prezes Akademii hr. Tarnowski, powitawszy zebranych słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, poczem skreślił znaczenie obchodu i wyraził radość, że na Zjazd przybyli przedstawiciele ze wszystkich ziem Polski.

Do prezydyum Zjazdu weszli: prezes K. Chłapowski z Kopeszewa (W. Ks. Poznańskie), wiceprez. ks. Moyzykiewicz z Poznańskiego, poseł St. H. hr. Badeni, prof. K. Morawski i Artur Cielecki, sekretarze: Byszewski i dr Lubecki.

Po wybraniu prezydyum wygłosił dłuższe przemówienie ks. biskup Pelczar, w którem podał zwięzłą charakterystykę Skargi jako kapłana, który życiem swojem stanowi żywy wzór dla każdego katolika. Modlitwa i ofiara dawały mu moc nadprzyrodzoną, która do dziś dnia przetrwała w pamięci narodu. Kreśląc żywot Skargi, wskazywał ks. biskup cnoty ducha, które wyniosły go tak wysoko w historyi Kościoła polskiego, a które stanowić powinny podwaliny życia każdego chrześcijanina. Ks. biskup Pelczar przypominając walkę Skargi z odszczepieństwem wezwał obecnych do walki z wolnomyślicielstwem, pesymizmem, liberalizmem i socyalizmem.

„Trzeba się organizować — mówił ks. biskup — w związki i stowarzyszenia katolickie. Trzeba raz zerwać z biernością i obłudą, a stanąć w szeregach walczących“.

Oklaski uciszył słowy: „Szkoda czasu, nie klaskać“!

Następnie ks. biskup Pelczar zapytał:

— Czy zgromadzeni tutaj potępiają monizm, pozytywizm, liberalizm, pessymizm, modernizm i maryawityzm? — Zgromadzeni odrzekli:

— Potępiamy.

— Czy zgromadzeni przyrzekają za siebie i za swoich, że będą się trzymać prawdy i prawa katolickiego, kościoła i stolicy apostolskiej?

— Przyrzekamy! — brzmiała odpowiedź.

W końcu wzywał mowca do pracy naukowej w duchu katolickim, do szerzenia oświaty wśród ludu wiejskiego i miejskiego, oraz zachęcał do akcyi katolicko-społecznej.

Po przemówieniu ks. biskupa Pelczara obecni biskupi udzielili zebranym błogosławieństwa, poczem prof. Morawski odczytał hołdowniczy telegram, który uchwalono wysłać do Papieża.

Następnie poseł St. hr. Badeni wygłosił referat: „Katolicyzm, a polski duch obywatelski“, charakteryzując pojęcie ducha obywatelskiego jako zespół uczuć: solidarności i ofiarności. Po referacie hr. Badeniego obrady przerwano.

Po południu obradował Zjazd w dalszym ciągu przy szczelnie zapełnionem audytoryum w krużgankach dominikańskich.

Obecni byli: książe-biskup krakowski ks. Adam Sapieha, arcybiskup ks. Teodorowicz, ks. biskup Pelczar i ks. biskup Nowak.

Przewodniczyli naprzemian pp. K. Chłapowski, ks. St. Moyzykiewicz i H. Stan. hr. Badeni.

Pierwszy zabrał głos Fr. ks. Radziwiłł i wygłosił referat pt.: „Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej“. Referent wykazywał jaką potęgą wpływową jest prasa i wzywał do popierania prasy katolickiej przez zakładanie Związków. Przy pomocy dat statystycznych udowadniał szkodliwy dla kościoła rozwój prasy liberalnej we Francyi, Niemczech i Austryi.

W dyskusyi zabrał głos ks. biskup Pelczar, który zaznaczył, że gdyby dzisiaj żył św. Paweł wstąpiłby do dziennika, a Skarga napewno założyłby dziennik, wiedząc, że w ten sposób najlepiej może przysłużyć się sprawie katolickiej i dobru ogólnemu. Każdy więc powinien wziąć sobie za obowiązek popieranie katolickiej prasy. Przemawiał również ks. Kopyciński, stawiając za wzór prasę polską w Poznańskiem, która rozrzuca tanie wydawnictwa wśród ludu.

Następny referat wygłosił ks. prałat Laubitz pt. „Domy katolickie w miastach“, w którym omawiał potrzebę zakładania domów, w którychby skupiały się organizacye towarzystw katolickich. W Poznańskiem domów takich założono w miastach 41, a po wsiach 48.

„O domach ludowych na wsi“ referował znany z działalności społeczno-humanitarnej w Albigowej ks. A. Tyczyński, który wykazywał jak wielkie korzyści przynoszą ludowi takie domy.

W dyskusyi nad obu referatami zabierali głos pp. Cielecki (podnosił rozwój Kółek rolniczych i ich znaczenie), ks. Szukalski, hr. J. Moszyński (wzywał do ekonomicznej spójni między dworem a wsią) i ks. Ludwikarz.

W końcu przemawiał p. K. Holeksa na temat „Urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich“. Mowca wykazywał, że zgromadzeń katolickich urządza się bardzo mało.

Przy końcu wczorajszych obrad powzięto szereg uchwał co do prasy katolickiej i stałej instytucyi polskich kongresów katolickich.

Przyjęcie u księcia biskupa.

Wieczorem podejmował książę biskup krakowski, na herbacie liczne grono zaproszonych gości — W pałacu biskupim zgromadzili się przedstawiciele władz, prezydyum Rady m. Krakowa, wszyscy biskupi, biorący udział w obchodzie Skargowskim, liczne duchowieństwo z kraju i obcych zaborów, profesorowie uniw. z rektorem Zollem, przedstawiciele prasy, świata przemysłowego i rękodzielniczego, wreszcie wielu uczestników obchodu z miasta, kraju, z Królestwa i Księstwa Poznańskiego. Przybyłych witał ks. biskup Sapieha. Zebranie przeciągnęło się do późnej godziny.

Wieczór ku czci Skargi w teatrze krakowskim.

Teatr krakowski w podniosły sposób uczcił rocznicę wielkiego mistrza słowa i wielkiego patryoty. Na wstępie wieczoru orkiestra odegrała hymn narodowy, który publiczność, przybyła w uroczystym stroju, wysłuchała stojąc. Następnie znany literat, jeden z najsubtelniejszych krytyków, p. Adam Grzymała-Siedlecki, wygłosił odczyt, wskazując w prostych a gorącem uczuciem owianych wyrazach, jak od trzech wieków troska patryotyczna, troska o zachowanie ojczyzny, a następnie ból po jej utracie i pragnienie jej oswobodzenia, przenika słowo polskie w poezyi. Po Kochanowskim, po Skardze, po Felińskim, po wielkich romantykach, znowu w dniach naszych w Wyspiańskim krystalizuje się uczucie miłości ojczyzny i bólu w krzyku, który jest „krzykiem naszego pokolenia...“ Huczne oklaski nagrodziły prelegenta.

Końcowe sceny II i III aktu „Wesela“ przemówiły następnie z podwójną siłą do słuchaczy. W grze artystów, z Solskim w roli gospodarza na czele, czuć było istotne przejęcie — to też wrażenie tych scen było potężne i widzieliśmy panie, którym ta „chwila osobliwa“ łzy z oczu wyciskała. — Z kolei zabrzmiał za sceną „Chorał“ Ujejskiego, poczem nastąpił obraz „Śmierć Ellenai“ z Anhellego. P. Kosiński, p. Sowińska i Zacharkiewiczówna pięknie deklamowali swe role.

Z kolei p. Stanisławski z mocą i uczuciem wygłosił psalm w przekładzie Kochanowskiego. Wreszcie na tle żywego obrazu, otwarzającego wiernie według Matejki „Kazanie Skargi“ w katedrze na Wawelu— p. Solski, znakomicie ucharakteryzowany, wygłosił jedno z sejmowych kazań Skargi. I była to znowu chwila osobliwa. Natchnione słowo kaznodziei w ustach wielkiego artysty nabrało żywego ognia i mocy wstrząsającej. *ls.*

Przed uroczystem pochodem.

Kongregacya kupiecka w myśl uchwały Rady wzywa członków odezwą, wydaną przez p. A. Porębskiego, aby wszyscy wzięli udział w piątkowem nabożeństwie i uroczystym pochodzie, oraz by umożliwili personalowi uczestnictwo w uroczystościach, nadto polecili zamknąć sklepy podczas pochodu od godz. 10 rano do 1 popołudniu.

Członkowie winni nosić podczas uroczystości w butonierce na zewnątrz srebrną odznakę jubileuszową, otrzymaną z okazyi 500-letniego jubileuszu Kongregacyi.

Izba rękodzielnicza wzywa wszystkich rękodzielników, aby wzięli tłumnie udział w pochodzie dnia 27 bm. o godz. 10 rano i aby zwolnili od pracy swoją czeladź i terminatorów, polecając im wzięcie udziału w uroczystości. Punkt zborny obok kościoła św. Piotra o g. 10.

Członkowie „Arcybractwa miłosierdzia“ zbiorą się dnia 27 bm. o g. 8 i pół rano w budynku l. 5 przy ul. Siennej, celem wzięcia udziału w nabożeństwie w kościele św. Piotra i w pochodzie.

Związek kat. stróżów weźmie gremialny udział w nabożeństwie i pochodzie d. 27 b. m. Punkt zborny: lokal związku przy ul. Zwierzynieckiej l. 7 o g. 10 rano.

Nowe rozporządzenie ministeryalne o kinematografach.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało 18 bm. rozporządzenie, dotyczące urządzania widowisk kinematograficznych. Rozporządzenie zawiera ogólne warunki, którym podlegają osoby, urządzające przedstawienia kinematograficzne, nadto zaś jest ono dyrektywą dla władz administracyjnych co do sposobu zabezpieczenia złączonych ściśle z produkcyami kinematograficznemi nader doniosłych interesów oświaty i ochrony młodzieży. Rozporządzenie utrzymuje dotychczasową zasadę osobistej licencyi, wydanej przez władzę na przeciąg czasu od jednego do trzech lat, tudzież zasadę swobodnego uznania przy udzielaniu licencyi. Osobisty charakter licencyi wyklucza wszelkie wydzierżawienie jej drugim osobom, tudzież przenoszenie, przez przepisywanie jej na inne nazwisko, lub zrzeczenie się na korzyść innych osób, wreszcie jakiekolwiek wpływanie dotychczasowego posiadacza na udzielenie takiej licencyi jego prawnemu następcy. Władza więc tak przy udzieleniu nowej licencyi, jakoteż przy jej przedłużeniu, ma prawo w każdym wypadku swobodnej oceny, czy w danym razie licencyi ma udzielić lub jej odmówić. Na tę ostatnią okoliczność należy zwrócić szczególniejszą uwagę stron interesowanych. W ostatnich czasach zdarzyły się bowiem przypadki, iż posiadacz licencyi kinematograficznej sprzedawał ją za wysoką cenę osobie trzeciej, a ta osoba naby-

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 254·—
żądają 255·—

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·—

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·20

Dolary amerykańskie
płacą 490·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt

Dn. 25. września

Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·27 do 11·28; pszenica na kwiecień od 11·66 do 11·77; żyto na październik 9·57 — 9·58; na kwiecień od 10·09 do 10·10; owies na październ od 10·26 10·27; na kwiecien od 10·42 do 10·43; kukurudza na sier. 10·43-10·44; na maj od 9·55 do 9·56; rzepak na sierpień od 7·68 do 7·69.

Oferty: mierno. Chęć kupna: mierna. Usposobienie słabe. — Pogoda chłodno.

AFISZ TEATRU miejskiego.

DZIŚ

Legion

9 scen dramatycznych St. Wyspiańskiego.

OBRAZ I. Watykan. Stanza d'Heliodoro w r. 1848.

Papież Grzegorz XVI — *J. Trzywdar*
Matka Mieczysławska — *A. Kosmowska*
X. Jełowicki — *L. Bończa.*
Car Mikołaj I. — *M. Jednowski.*

OBRAZ II. Katakumby.

Matka Mieczysławska — *A. Kosmowska*
X. Jełowicki — *L. Bończa*
Fortuna, dziewka krasna — *W. Jarszewska.*

OBRAZ III Colosseum.

Mickiewicz — *L. Solski.*
Krasiński — *Bogusiński.*
Sława Brodzicz — *Zacharkiewiczówna.*

OBRAZ IV. Klasztor Trinita de Monti.

Matka Mieczysławska — *A. Kosmowska.*
Wanda Kuszlówna — *Janiczówna.*
Mickiewicz — *L. Solski*

OBRAZ V. Sala audyenc. w Kwirynale w r. 1848.

Papież Pius IX — *St. Stanisławski.*
Mickiewicz — *L. Solski.*

OBRAZ VI. Kościół św. Piotra

Papież Pius IX. — *S. Stanisławski*
Św. Andrzej — *Schmid.*
Mickiewicz — *L. Solski.*
Matka Mieczysławska — *Ada Kosmowska*

OBRAZ VII. Kopuła św. Piotra.

Starzec — *Siemaszko.*
Gędźarz — *Wł. Kosiński.*
Świtezianka — *H. Święcicka.*

OBRAZ VIII Na Kapitolu.

Mickiewicz — *L. Solski.*
Demos — *M. Brokowski.*
Rapsod — *E. Rygier.*

OBRAZ IX. Via Apia.

Mickiewicz

Początek o godz. 7½, Koniec o godz. 10

---

wała taką koncesyę w mniemaniu, że sprzedaż jest dozwolona, a nie zapewniła się przedtem, czy ona sama koncesyę uzyska i płaciła wielkie nieraz sumy za rzecz, która nie może być przedmiotem sprzedaży, a nawet dzierżawy.

Sprawy rękodzielnicze w Krakowie.

Deputacya Klubu Mieszcz. Ręk. u ministra Długosza. — O sanacyę Izby Rękodzielniczej. — Postulaty rękodzielników.

Korzystając z wycieczki ministeryalnej do Galicyi, deputacya „Klubu rękodzielniczo-mieszcz.“ złożona z 8 obywateli, z prezesem p. T. Bujasem na czele, udała się do ministra ekse. Długosza, aby przedłożyć mu postulaty rękodzielników i prosić o ich poparcie.

Przedewszystkiem deputacya zwróciła uwagę pana ministra na rozstrój i upadek **Izby Rękodzielniczej** w Krakowie, której sanacya stała się palącą potrzebą. Od sześciu lat nie odbyły się w tej instytucyi wybory wydziału, a obecny wydział rządzi *iure caduco* w sposób, który wprost skandalizuje opinię ogromnej większości rękodzielników. Finanse Izby są w zupełnym rozstroju, a działalność jej — wobec uporu jednostek, kurczowo trzymających się władzy — równa się zeru. Jak na tem cierpi nietylko sprawa rękodzieła, ale wogóle cała sprawa publiczna w Krakowie, nie potrzeba tłomaczyć. Deputacya oświadczyła ministrowi, że nie żąda niczego innego, jak tylko tego, żeby nareszcie zapanowały w Izbie *prawne* stosunki, żeby *ustawa była szanowana*. Nie ma bowiem nic gorszego w życiu publicznem, jak jawne nie poszanowanie ustaw i tolerowanie bezprawia. Widok takiego postępowania rozgorycza, jątrzy, deprawuje opinię i odbiera obywatelom chęć do pracy.

Minister przyjął deputacyę bardzo życzliwie i kilkakrotnie dał wyraz zdziwieniu, że władze, powołane do kontroli, nie zarządziły już sanacyi stosunków w krakowskiej Izbie Rękodzielniczej.

Deputacya w odpowiedzi wskazała na to, że władze wprawdzie uznały wreszcie konieczność uzdrowienia stosunków w Izbie, ale imgerencya ich z niezrozumiałych powodów odbywa się w żółwiem tempie. — Minister przyjął memoryał w sprawie Izby Ręk., wręczony mu przez deputacyę i zapewnił obecnych, że będzie czuwał nad sprawą sanacyi tak doniosłej i potrzebnej instytucyi.

Z kolei deputacya zwróciła się do p. ministra z prośbą o wywarcie nacisku na odpowiednie czynniki, aby kwestya **ubezpieczenia hipotecznego pretensyi rękodzielników**, zatrudnionych przy budowie nowych domów (kwestya, którą państw. Rada przemysłowa już przedyskutowała) została w formie ustawy wniesiona przez rząd przed forum parlamentu. Sprawa ta posiada dla rękodzielników ogromną doniosłość.

Przy tej sposobności wspomnieć należy, że w sferach rękodzielniczych w Krakowie podnoszą się coraz głośniejsze skargi na delegata do państw. Rady Przemysłowej, wybranego przez Izbę Rękodzielniczą. Delegatem tym jest p. radca Kosobucki, któremu zarzucają, iż nie bierze wcale udziału w posiedzeniach tej Rady. (W przeciwieństwie do tego delegata wybranego przez rękodzielników, delegat, wybrany przez Izbę Handlową, p. J. Steinberg swoją pracą w Radzie Przem. zjednał sobie szczere uznanie wśród krakowskich rękodzielników).

Na ostatku deputacya zaznaczyła potrzebę przyznania rękodzielnikom odpowiedniej reprezentacyi w Sejmie i prosiła go, aby był u miarodajnych czynników rzecznikiem tego postulatu rękodzielników, co też minister Długosz życzliwie przyobiecał, uznając słuszność tego żądania.

O budowę domu rękodzielniczego.

Posiadanie „domu rękodzielniczego“ jest pragnieniem wszystkich rękodzielników — i niewątpliwie, sprawa budowy tego domu weszłaby już dawno na realne tory, gdyby stosunki w Izbie Rękodzielniczej były uporządkowane.

Z najwyższym jednak *zaniepokojeniem* sfery rękodzielnicze przyjęły wiadomość, że p. Kosobucki, nieprawnie urzędujący prezes Izby, zwoławszy nieprawnie jakiś komitet, samowolnie chce już zawrzeć umowę z przedsiębiorcą co do budowy domu.

Sprawa tej wagi musi być wprzód poddana **orzeczeniu walnego zgromadzenia**, nie mogą zaś jej załatwiać samowolnie i po cichu jakiś „wydział“ i „komitet“, urzędujący *iure caduco* i nie posiadający wcale *zaufania* u ogromnej większości rękodzielników.

Sprawę tę, która posiada ogromne znaczenie, przyjdzie nam niebawem obszerniej omówić.

Z SALI SĄDOWEJ.

Włamanie do kasy chorych krawców.

Kraków, 25 września.

Pochodzący z Łodzi 30-letni kowal Henryk Smólski, ma burzliwą przeszłość za sobą. W r. 1906 został w Krakowie wyrokiem przysięgłych skazany na karę 5-letniego więzienia za cały szereg kradzieży z włamaniem. Karę tę odcierpiał w zakładzie karnym w Pradze. Odstawiony po odbyciu kary w d. 4 kwietnia br. do magistratu w Pradze, celem wydalenia go z granic państwa austryackiego, zbiegł Smólski dnia 15 kwietnia z aresztu praskiego. Gdzie z Pragi wyjechał i gdzie przebywał, nie wiadomo, dość, że zjawił się z końcem kwietnia w Podgórzu, gdzie przebywał w towarzystwie innego znanego włamywacza, Maryana Palusińskiego.

Już 16 maja popełnił kradzież z włamaniem w lokalu kasy chorych robotników krawieckich przy ul. Stolarskiej. Nocy poprzedniej wszedł do kamienicy około godz. 10 wieczór, otworzył wytrychem drzwi prowadzące do lokalu, poczem drzwi od wnętrza za sobą zamknął. Około g. 11 wieczór, gdy się zupełnie uspokoiło, zabrał się do kasy wertheimowskiej. Miał doskonałe narzędzia, mimo to pracował w pocie czoła do godziny 5 rano, zanim dobrał się do gotówki wynoszącej 509 kor.

Wyłożył wszystkie pieniądze na stół, aby je potem zabrać ze sobą i począł poprawiać swą toaletę, gdyż był popiołem obsypany. — W trakcie tego wszedł niespodzianie do lokalu stróż domu Jan Borek. Smólski natychmiast rzucił się na niego i zaczął go dusić oraz grozić śmiercią, jeśli słówko piśnie. Lecz Borek zaczął się energicznie bronić i nawzajem uchwycił Smólskiego pod gardło. Wówczas Smólski się wyrwał i uciekł na ul. Poselską, gdzie się przed pościgiem schronił w kościele św. Józefa. Tam go ujęto po zaciętym oporze.

Dzisiaj stanął Smólski przed przysięgłymi, obwiniony o zbrodnię nałogowej kradzieży z § 171 u. k. i zbrodni gwałtu publicznego z § 98 n. k. Trybunałowi przewodniczył r. Popiel, oskarżał prok. Olszewski, bronił adw. Pawłowicz.

Obwiniony przyznał się do czynu i szczegółowo opisał, w jaki sposób dokonał włamania, przyczem przy pomocy rozlicznych narzędzi demonstrował przysięgłym cały proceder swego kunsztu.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Smólskiego za nałogową kradzież na karę 7-letniego ciężkiego więzienia.

O katastrofę budowlaną na Krowodrzy.

Przed Trybunałem orzekającym pod przew. r. s. Olszewskiego toczyła się wczoraj rozprawa przeciw właścicielowi realności Pawłowi Worytkiewiczowi i nieukwalifikowanemu podmajstrzemu Edwardowi Zającowi, obwinionym o występek przeciw bezpieczeństwu życia § 335 u. k. W dniu 1 marca br. burzono na Krowodrzy nieumiejętnie i bez planów dom Worytkiewicza. Skutek był taki, że ściana się zawaliła a robotnik murarski Antoni Dudek poniósł śmierć na miejscu. Na rozprawie przesłuchano rzeczoznawców — budowniczych pp. Czunkę i Matusińskiego, którzy orzekli, że obwinieni dopuścili się jaskrawych błędów przy burzeniu domu, gdyż ściany nie były nawet podstemplowane.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Worytkiewicza na 4 a podmajstrzego Zająca na 6 tygodni aresztu.

Co słychać w mieście?

Kraków, 26 września.

Magazyn konfekcyjny i spółka spożywcza Związku ekonomicznego urzędników.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wydziału Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli, na którem przewodniczący dr Zawadzki złożył sprawozdanie z czynności prezydyum w porze wakacyjnej, a wszczególności ze stanu akcyi około budowy Związkowego domu urzędniczego.

Następnie po długiej dyskusyi uchwalono dotychczasową na drobnych rozmiarach prowadzoną sprzedaż niektórych artykułów konfekcyjnych, jako to: koszul, kołnierzy, krawatek, rozszerzyć i otworzyć przy biurach zarządu Związku ul. Szewska l. 21 **większy magazy.**

Magazyn, w którym będą mogli kupować wyłącznie członkowie Związku ekonomicznego, zaopatrzony zostanie we wszelkiego rodzaju *bieliznę męską*: *krawaty*, *rękawiczki*, *obuwie* itp. artykuły konfekcyjne i będzie otwarty prawdopodobnie z początkiem roku przyszłego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego rozwinęła się obszerna dyskusya nad sprawą Urzędniczej **spółki spożywczej** (ul. Podwale).

Utyskiwano nad biernością sfer urzędniczych i nad tem, że ze spółki spożywczej urzędnicy korzystają w zbyt słabej mierze i że skutkiem tego spółka nie rozwija się w tem tempie, w jakiem rozwijać się powinna.

Poruszono myśl zwołania wiecu pań, aby

je jako gospodynie i odbiorczynie artykułów spożywczych zainteresować spółką i w ten sposób pomnożyć kadry jej odbiorców.

Z teatru miejskiego. W Małym Eyolfie H. Ibsena, który w sobotę 28 bm. ukaże się na krakowskiej scenie, obsada ról jest następująca: Alfreda Allmoria gra p. Adwentowicz, Rytę, jego żonę p. Wysocka, Eyolfa ich syna, p. Braunówna, Aolę, siostrę Allmerza p. Pytlińska, inżyniera Borgheima, p. Noskowski, zamawiaczkę szczurów p. Czaplińska. Próbami sztuki kieruje dyrektor Pawlikowski. Z powodu licznych zgłoszeń odbędzie się prócz trzech zapowiedzianych, czwarte jeszcze uroczyste przedstawienie skargowskie w sobotę 28 bm. po cenach zwyczajnych. Początek o godz. w pół do 3 po południu. Zmiana w repert. Sobota: Uroczyste przedstawienie Skargowskie. Początek o g. w pół do 3 popołud.

Z wycieczki ministeryalnej po Galicyi. Z krakowskiego pobytu ministrów należy jeszcze podnieść, że ministrowie zwiedzili fabrykę maszyn Tow. akc. Zieleniewski i Sp. na Grzegórzkach, przyczem fachowych wyjaśnień udzielali poseł E. Zieleniewski i dyrektor komercyalny p. Róg. Wczoraj we środę zwiedzili ministrowie port w Nadbrzeziu, poczem statkiem udali się do Sandomierza i zwiedzili miasto. Przejechawszy następnie kilka kilometrów Wisłą, przybyli do Skowierzyna, stamtąd powozem do Zbydniowa, a następnie koleją do Przeworska, gdzie po zwiedzeniu cukrowni odbyło się przyjęcie u ks. Andrzeja Lubomirskiego. Potem odjechali do Lwowa i przybyli tam o godz. 8¾, powitani na dworcu przez namiestnika Bobrzyńskiego. O godz 9 i pół wieczorem odbyła się herbata u prezydentostwa Neumannów.

Co się dzieje w kahale podgórskim? Piszą nam z Podgórza: Upadek słynnej podgórskiej firmy *„Eierexportgeschaft“* i aresztowanie, względnie wytoczenie śledztwa przeciw właścicielom firmy, odbiło się fatalnie na kahale podgórskim. Pozostający w śledztwie o zbrodnię oszustwa główny spólnik firmy podgórskiej Szymon Dunkelblum (pozostawiony na wolnej stopie z powodu podeszłego wieku), jest prezesem kahału podgórskiego, a drugi spólnik Jakób Leib Zucker (wypuszczony z aresztu śledczego z powodu choroby sercowej), jest kasyerem tego kahału. Inni zaś spólnicy podgórskiego intereru, pozostający w areszcie, są członkami kahału. W chwili wdrożenia śledztwa zapanował w kahale popłoch. Prezes Dunkelblum porzucił faktycznie prezesurę a kasyer Zucker nie chciał więcej piastować kluczy od kasy kahalnej i wręczył je sekretarzowi kahału dr Gumprichowi. Kasa kahału podgórskiego jest faktycznie pustą i nikt nie ma pojęcia, co się w ostatnich latach działo z funduszami kahału, mającego budżet przeszło 30.000 K. rocznie. Rachunki kahalne i allegaty wydatków znajdują się w opłakanym stanie. Rabin podgórski Fränkel, płacony przez kahał, od kilku miesięcy nie otrzymał pensyi.

Kahał wydaje mu wprawdzie co miesiąc asygnaty na pensyę, lecz kasa kahalna asygnat tych nie wypłaca z powodu... braku gotówki. Doszło do tego, że rabin podgórski, chcąc mieć gotówkę na życie, musi asygnaty kahalne zastawiać u niejakiego p. Grossbadta, karczmarza w Łagiewnikach. W ostatnich czasach kupił kahał podgórski realność od p. Zimmermanna, w której ma być pomieszczona rzeźnia rytualna. Część ceny kupna została zostawioną na hipotece kupionej realności, przyczem kahał podgórski zobowiązał się od tego długu hipotecznego opłacać procent w wysokości 6 i pół od sta. Lecz już pierwszej raty procentowej kahał nie zapłacił, a gdy wierzyciel p. Zimmermann wdrożył kroki egzekucyjne, celem ściągnięcia zapadłej raty procentowej, wówczas prezydyum kahału (Dunkelblum & com.) bez uchwały kahału, w odpowiednim dokumencie podwyższyło p. Zimmermannowi stopę procentową na 7 proc. i w ten sposób skłoniło go do wstrzymania wdrożonych kroków egzekucyjnych.

W sferach żydowskich Podgórza panuje zaniepokojenie z powodu tej niebywałej gospodarki funduszami publicznymi. Powszechne jest zdziwienie, że starostwo podgórskie dotychczas w tę gospodarkę kahału nie wglądnęło.

Popularne przedstawienia w teatrze Nowości. Dyrekcya komunikuje, że w każdy piątek odbywać się będą przedstawienia popularne po cenach zupełnie zniżonych, tj. niedzielnych popołudniowych. Pierwsze takie przedstawienie popularne odbędzie się dnia 27 bm. z pełnym programem o godz. 8 wieczorem.

Nalepki skargowskie są do nabycia we wszystkich większych handlach w cenie po 10 hal. za sztukę (a nie po 4 hal. jak wczoraj mylnie podano).

W Ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych odbyło się wczoraj przedstawienie personalu technicznego kierownikowi dyrekcyi radcy dworu Herbstowi. Po powitaniu nowego szefa imieniem urzędników przez starszego radcę budownictwa Czerwińskiego, przemówił do zgromadzonych radca dworu Herbst, który rozwinął swój program pracy, obejmujący, jak najrychlejsze przeprowadzenie budowy kanału spławnego od granicy śląskiej do Krakowa, tak, aby te prace najdalej w pięciu latach zostały wykonane, jakoteż wypracowanie projektów potrzebnych do budowy kanału Wisła—Dniestr, najdalej do lat czterech.

Napad rabunkowy. Onegdaj o godz. 10 wieczorem na Kaźmierzu do przechodzącego tamtędy robotnika Teodora Ciomka podszedł szewc Stanisław Michalski i zaproponował mu kupno obuwia. Michalski zaprowadził Ciomkę do jednej z bram przy ulicy Skałecznej. Tutaj zgłosiła się niebawem znana włóczęga Marya Faber z usłużną propozycyą noclegu. Ciomek, który wracał z robót w Prusach, przystał na to zaproszenie i udał się wraz z nią rzekomo do domu noclegowego. Po drodze napadło na Ciomkę trzech jakichś niewyśledzonych dotąd drabów. Jeden z napastników tak silnie uderzył w głowę Ciomkę, że ten upadł na ziemię. Wówczas Ciomce zrabowano wszystkie zaoszczędzone w Prusach pieniądze w kwocie 160 kor. i srebrny zegarek.

Policya aresztowała Michalskiego i Faberową, zwaną powszechnie Karakonem, która wymieniła nazwiska napastników. Napastnicy w ciągu jeszcze dzisiejszego dnia mają być aresztowani.

W Cyrku „Edison“ nowy program przynosi w pięknym dramacie „Poświęcenie“ — produkcye Napierkowskiej i jako nadzwyczajny dodatek Kongres eucharystyczny w Wiedniu, w którym przed oczyma widza przesuną się głośne osobistości z wyższego duchowieństwa i arystokracyi.

Z kroniki żałobnej.

Julia z Tyrchowskich Walterowa przeżywszy lat 83 zmarła 25 bm.

Marya Lechner, lat 52, zmarła 24 bm.

Z kraju.

„W gołębniku“. Artyści lwowskiego „Teatru premier“ wystawią w większych miastach Galicyi w październiku w doborowej obsadzie aktorskiej głośną dziś sztukę Ignacego Nikorowicza „W gołębniku“, która tak wielki sukces odniosła w Warszawie, Lwowie i Krakowie. Sztukę reżyseruje Gabryela Zapolska i Franciszek Wysocki, grają w niej: Radwanówna, Rybicka, Bończa, Mierosławska, Morozowska, Wysocki, Broniatowski, Greczyński, Sullma, Kawecki i Wybranowski.

Wycieczce artystycznej wzorowego tego teatru wróżyć należy wielkie powodzenie.

Samobójstwo przy pomocy strzelby. Z Limanowej donoszą: Dnia 23 b. m. w kancelaryi marszałka powiatowego p. Zygmunta Marsa odebrał sobie życie wystrzałem ze strzelby myśliwskiej dr Zdzisław Noga Mars, syn właściciela dóbr Sądowa Wisznia. Strzał wypadł śmiertelnie. Kula roztrzaskała samobójcy czaszkę i wysadziła mu oczy; mózg obryzgał ściany. W pół godziny po strzale nastąpiła śmierć.

Zmarły dr Zdzisław Mars przyjechał w odwiedziny do Limanowy do stryja, marszałka Zygmunta Marsa, gdzie bawił od kilku tygodni także młodszy brat, z którym właśnie razem miał za kilka dni wyjechać do rodziców. Od 20 b. m., to jest od przyjazdu, dr Zdzisław Mars bawił się wesoło. Nagle 23 b. m. o g. 11 przed południem, siedząc w kancelaryi marszałka, zajęty przeglądaniem aktów i ksiąg, oczekiwał chwili opuszczenia kancelaryi przez pracujących w niej urzędników i gdy sam został, chwycił wiszącą na ścianie strzelbę do polowania, skierował w usta i wystrzelił.

Bójka w sądzie. Ze Lwowa donoszą: Onegdaj w sekcyi I sądu lwowskiego rozegrała się przykra awantura między młodym obrońcą drem Auerbachem a lekarzem drem Penziasem. Oto już podczas rozprawy obaj ci panowie zaczęli się słownie obrażać, a powodem scysyi były niekorzystne dla strony dra A. zeznania dra P. Po wyjściu z sali rozpraw rozdrażnienie młodego obrońcy doszło do tego stopnia, że zaczął obsypywać lekarza stekiem obelg. Gdy ten nie został dłużny odpowiedzi, dr A. uderzył dra P. w twarz. Powstała bójka, w czasie której dr A. uderzył dra P. tak silnie parasolem w twarz, że krew go oblała. Wtedy dopiero liczni świadkowie tej sceny rozbroili walczących a dra P. zaprowadzono do lekarza sądowego dla spisania „visum repertum“. Sąd również poniósł szkodę, bo w czasie bójki wybito w korytarzu szybę.

Otrucie grzybami. Z Rudek donoszą o masowem zatruciu grzybami rodziny Michała Kuniewicza w Koropużu. Po spożyciu grzybów cała rodzina zachorowała. — Dotąd zmarł Kuniewicz, trzech jego synów i dwie córki, żona walczy ze śmiercią. W Romanówce zdarzył się również wypadek zatrucia grzybami w rodzinie Procaka. Zachorowało 8 osób, z których zmarły dwie, dla innych niema ratunku.

Echa napadu bandyckiego. Z Katowic donoszą: Noblik, buchalter domu bankowego Koeller i Janiszewski, zraniony onegdaj przez bandytów, którzy napadli na bank, umarł wczoraj z powodu odniesionej rany.

Z Żywca. (*Kradzież na poczcie. — Publiczna chłosta w Zabłociu. — Wiec nauczycielski.*) W wiosce Rychwałd (7 klm od Żywca) skradł listonosz wiejski około 2000 kor. niedoręczając odnośnych przekazów. Wina w tem zarządu poczt, który na listonosza

Teatry i widowiska

—

REPERTUAR teatru miejskiego.

26 września
Czwartek:
O g. 1½ przedstawienie Skargowskie.
(Ceny zwykłe)
wieczór
„Legion“.

27 września
Piątek:
popołudniu:
„Kościuszko po Racławicach“.
wieczór:
WIECZÓR SKARGOWSK

28 września
Sobota:
popołudniu
Przedstawienie Skargowskie
wieczór
„Mały Eyolf“

TEATR Nowości.

Operetka:
„Ojciec ojca“
Momus krak
Talajner,
Felice
Sydor.
Trupa zaporoska.
Wieś murzyńska.
Początek o g. 8 wieczór.

TEATR Maryonetek
przy ul. św. Jana

Codziennie od g. 5—7, w niedzielę od g. 4—8.

TEATR APOLLO

Gus. Loeser Co arcykomiczni Holandczycy.
The Washingtons murzyński tercet taneczny.
The Orions senzacyjny akt w powietrzu.
F. Rosen humorysta.
Lea Manti artystka w gwizdaniu.
Zejdowski
Chittu & Hugo duet taneczny.
Ferry Rosen's Parisiana Ensemble.
Początek o g. 8 wieczór.
Kabaret początek o g. 11.

DEISON

Początek o godz. 8 pół i wieczór.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dn. 25 września termometer doszedł od 5·3 do 8·7 C. barometr podnosił się

Dnia 26-go wrześ. o godz. 7-ej rano stan barometru: 744·5 mm.

stan termometru: 7·6 C.

Wiatr zachodni.

Prognoza: Dziś: pochmurno.

Zakopane

Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 5·9 C., najniższa 1·7 C. Ciśnienie powietrza 690mm Kierunek wiatru: północny.

Prognoza: pogoda

wiejskiego przeznacza 150 kor. rocznie. (150 koron rocznie!) a za ewentualne kradzieże odpowiada poczmistrz, pobierający całe 120 K miesięcznie!

W gminie Zabłocin (o skandalicznych porządkach tejże już pisaliśmy) bezrozum nawet już przechodzi granice. Student V klasy realnej, syn kolejowego urzędnika, najechał przechodnia rowerem (bez uszkodzenia). Zarząd gminy zawezwał ojca winowajcy i zażądał od niego, by tenże przyprowadził swego syna i sam ojciec w obecności dwóch radnych **ukarał chłostą syna w budynku gminnym (wiek XX)!** Tylko interwencya starosty odciągnęła oporny zarząd gminy od głupiego i dzikiego rozporządzenia chłosty. (Podobno w komisyi, ukarania zażądał policyant ginny, niejaki Rausch, który udowadniał potrzebę chłosty.

Dnia 4 października br. odbędzie się wiec powiatowy nauczycielstwa ludowego, w sprawie polepszenia bytu. Wiece tego rodzaju znakomicie się udają, to też i obecny wiec ściągnie nauczycieli i nauczycielki z całego powiatu.

Z Białej i okolicy. (*Budowa domu polskiego. — Odczyty. — Bursa dla terminatorów. — Nowy gwałt Niemców. — Nieuzasadniona napaść.*) Na onegdajszem posiedzeniu Wydziału Czytelni poruczono komisyi budowlanej, złożonej z pp.: r. Glatmana, dyr. Steina i inż. Katza dopilnować jaknajrychlejszego wygotowania kosztorysów budować się mającego obok polskiego seminaryum naucz. domu, któryby pomieścił wszystkie istniejące tu towarzystwa polskie.

Przerwane przed wakacyami odczyty odbywać się będą obecnie jak w roku zeszłym, staraniem koła T. S. L. co tygodnia we czwartek wieczorem.

Poljęta przez dyr. Steina myśl założenia w Białej bursy dla polskich terminatorów jest bliską urzeczywistnienia. Zgłoszenia przyjmuje Związek okręgowy T. S. L.

Terminatorom, którzy się zapisali do polskiej szkoły przemysłowej uzup. grożą majstrowi Niemcy natychmiastowem uwolnieniem. Dyrekcya szk. poczyniła już odpowiednie kroki.

„Głos Narodu“ artykułem przypisywanem tu dr Grossowi, zarzuca posł. Zamorskiemu rozbijanie solidarności wśród robotników. — Ile w tem prawdy, świadczy najlepiej onegdajsze zebranie w domu polskim w Bielsku robotników, należących tu do różnych towarzystw, na którem tylko dzięki właśnie interwencyi pos. Zamorskiego uchwalono głosować solidarnie przy wyborach do sądu przemysłowego.

Obchód Skargowski odbył się dn. 23 bm. Mimo sprzyjającej pogody pochód ulicami wypadł słabo. Podczas nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ks. dr. Sz. Hanuszek, następnie na boisku gimn. przemawiał ks. Caputa z Krakowa.

Uroczysty wieczór w sali hotelu pod „Czarnym orłem“ zgromadził dość licznych uczestników. O działalności i duchu ks. Skargi wygłosił piękne przemówienie dyr. Stein. Program reszty wieczoru wypełniły śpiewy, deklamacye i przedstawienie obrazka: „Złote usta, Złote serce“, ks. biskupa Bandurskiego. Dochód przeznaczono na bursę hr. Potockiego i na budowę domu Tow. rękodzielników.

Telegramy „Nowin“.

Nowy projekt orędzia cesarskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszej konferencyi prezesa klubu ukraińskiego dra K. Lewickiego i wicepr. Wassilki z prezydentem ministrów i ministrem oświaty, zawiadomił hr. Stürgkh obu przywódców ukraińskich, że koncept pisma odręcznego cesarza w sprawie ruskiego uniwersytetu przesłany w lipcu br. przez ministra oświaty Hussarka ministrowi Długoszowi, został obecnie przez tegoż zwrócony z dołączeniem szeregu uwag krytycznych. Wobec tego przygotowuje rząd **nowy projekt pisma cesarskiego w sprawie ruskiego uniwersytetu**, który będzie przesłany prezesom Koła polskiego i klubu ruskiego do zaopiniowania, jednakże nie będzie to możliwem przed końcem października.

W sprawie tej wydało prezydyum klubu ukraińskiego komunikat oficyalny, który stwierdza, że wprawdzie obaj ministrowie zapewnili klub o swej życzliwości dla postulatów ukraińskich, jednak faktycznie rząd nie zajmuje życzliwego stanowiska wobec Rusinów.

Hr. Berchtold w obronie chrześcijan tureckich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Arcybiskup ormiański w Wiedniu, będący głową duchową sekty Mechitarystów, odbył dłuższą konferencyę z hr. Berchtoldem, na której przedstawił straszne położenie Ormian w Turcyi. Wizyta ta łączy się ściśle z akcyą hr. Berchtolda, mającą na celu ostateczne zmuszenie Porty do zaprowadzenia reform dla chrześcijan, zamieszkałych pod berłem tureckim.

Alarmy wojenne Grecyi.

Ateny. (Tel. wł.). Prezydent ministrów greckich Venizelos oświadczył, że Grecya może na wypadek wojny wystawić w pole 130.000 doskonale wyćwiczonych i uzbrojonych żołnierzy — ponadto dysponuje Grecya 40 tysiącami rezerwistów.

Trójprzymierze będzie odnowione.

Berlin. (Tel. wł.) Tutejsze pisma ogłaszają wywiad z b. ministrem włoskim spraw zagranicznych St. Marinis tej treści, że trójprzymierze będzie odnowione w r. 1913, mimo nacisku, wywieranego na Włochy przez Francyę i Anglię, aby Włochy wystąpiły z trójprzymierza i przyłączyły się do trójporozumienia.

Silne stanowisko Lukacsa.

Budapeszt. (*Tel. wł.*) Najlepszym dowodem faktu, iż stanowisko obecnego prezydenta gabinetu dr Lukacsa jest nader silne, jest okoliczność, iż dr Lukacs kazał w ostatnich dniach przenieść swoje meble z prywatnej willi (w której dotychczas mieszkał), do urzędowych apartamentów zamku królewskiego w Budzie.

Ile Włochy wydały na wojnę?

Rzym. (Tel. wł.) Według ogłoszonego sprawozdania ministerstwa skarbu, Włochy aż po dzień 5 sierpnia wydały na wojnę z Turcyą 403 milionów lirów.

Echa napadu bandyckiego w Katowicach.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Policya tutejsza otrzymała zawiadomienie, że bandyci zrabowali onegdaj w Katowicach 100.000 marek.

Mocarstwa obsadzają wyspę Samos.

Ateny. (Tel. wł.). Zamiar obsadzenia wyspy Samos przez kontyngent wojsk międzynarodowych, wywołał w Grecyi żywe zadowolenie. Grecya spodziewa się, że garnizon turecki opuści Samos, zwłaszcza, że wojsko tureckie przebywało na wyspie zgoła bezprawnie, gdyż według postanowień układu międzynarodowego z r. 1832, zaprowadzającego autonomię na wyspie, garnizon turecki wogóle nie śmie przebywać na wyspie.

Kiedy będzie parlament zwołany?

Wiedeń. „Zeit“ twierdzi, że palament zbierze się dopiero z początkiem listopada. Rząd bowiem wyczekać pragnie wyniku rokowań ugodowych, prowadzonych w Pradze i Lwowie.

Z zaboru rosyjskiego i Rosyi.

Pogrzeb ś. p. Wieniawskiego.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj przy udziale licznych tłumów publiczności odbył się pogrzeb ś. p. Wieniawskiego. Na cmentarzu imieniem tow. dziennikarzy i literatów piękną mowę wygłosił poeta Zdzisław Dębicki imieniem ziemian żegnał zmarłego ks. Czetwertyński. Wieńców w myśl intencyi zmarłego nie było.

O mandat z Warszawy.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj przedstawiciele postępowców, secesyi nar. dem. oraz wszystkich grup bezpartyjnych udali się do Kucharzewskiego z przedstawieniem mu konieczności przyjęcie przez niego mandatu z Warszawy.

„Konstytucyjne“ wybory.

Warszawa. (Tel. wł.). Wobec tego, że ustawa o wyborach do Dumy państwowej nie przewiduje partyjnych komitetów przedwyborczych, podań o pozwolenie na powołanie tych komitetów nie uwzględniono.

Orgie bandytów.

Warszawa. (Tel. wł.) W Grodzisku pod Warszawą osadzono w aresztach czterech bandytów. Dzisiaj w nocy bandyci rzucili się na starszego strażnika Pawłowskiego, wyrwali mu rewolwer, następnie go **udusili**. Bandyci zbiegli. Policya puściła się za nimi w pogoń. Na ślad jednak uciekających nie natrafiono.

Z carskich sadów

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj odbywała się w tutejszym sądzie okręgowym rozprawa przeciwko Obiedzińskiemu, oskarżonemu o zabójstwo dwóch podoficerów żandarmskich. Na poprzedniej rozprawie Obiedziński zdradzał widoczne objawy pomięszania zmysłów, wskutek czego musiano proces odroczyć. Wczoraj również nie można było prowadzić rozprawy wobec nienormalnego zachowania się Obiedzińskiego. Rozprawę odroczono, a Obiedzińskiego uchwalono wreszcie oddać pod obserwacyę lekarską.

Z ostatniej chwili.

Upadłość wielkiej firmy węglowej. Ze Lwowa telefonują nam: Wielka firma tutejsza Chaim Grossinger, eksport węgla i eskont weksli, **zawiesiła wypłaty.** Poszkodowanych jest wielu wierzycieli szczególniej w Tarnowie i Lwowie. W tutejszych kołach finansowych wiadomość o tej upadłości wywołała wielkie wrażenie. Passywa upadłej firmy są bardzo znaczne.

HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

54) *Tłumaczyła Marbur.*

Przywiązali do niej żelazną skrzynię wielkości kasy ogniotrwałej, silnie okutą, którą zaledwie udało mi się przewlec przez dość ciasny otwór. Gdybym nie pracował pod wodą, byłoby to zadanie wprost nad moje siły.

Lina znów się spuściła. I znów, ale tym razem z wyraźnem uczuciem, że jesteśmy złodzieje i włamywacze, czekałem na jej poruszenia.

Tym razem trwało to zbyt długo. Lina zadrżała i druga skrzynia tej samej objętości zsunęła się na piasek.

To powtórzyło się jeszcze cztery razy. Potem Reich i Ruta spuścili się po tej samej linie.

Wyglądali na znużonych, ale byli w doskonałych humorach, a Ruta znakami objaśniła mię, że zdobycz była wspaniała.

— Jeśli istotnie jakie skarby znajdują się w skrzyniach, które tak obiecująco wyglądają — rozmyślałem przypominając sobie artykuł w gazecie — to dwie z nich należą się mnie i ja jestem na najlepszej drodze do stania się kapitalistą.

Wszystkie pojęcia o własności zatarły się pod wpływem ich wesołości.

Po raz pierwszy dno morskie wydało mi się czemś innem jak tylko grobem bez granic, po raz pierwszy ogarniała i mnie gorączka, płonąca w duszach moich towarzyszy. Z siłą niezwykłą u mnie, a wywołaną ich natężeniem, a może i ciężarem skrzyń, ciągnąłem stalową linę łączącą skrzynie.

Szło to powoli, nawpół popychaliśmy, nawpół ciągnęli znaczny ciężar. Czasem musieliśmy wracać kawałek drogi, by wykopywać z piasku zasypaną jedną ze skrzyń. Ale powoli zbliżaliśmy się do portu.

Ciężar gatunkowy pod wodą jest cudowną rzeczą!

Zdaje mi się, że Reich maszerował naprzód gwiżdżąc, ja bo gwizdałem. Nie rozmyślałem już nad listem, który Reich podstępnie zatrzymywał, ani troszczyłem się o ból właściciela „Hermiony“ i jego matki. Najlepszą cząstką mego ja — dyabli wzięli! To jest nie na zawsze! Dziś gdy to pisze jestem znów w równowadze z mojem sumieniem i — mieszkańcami mojej wsi.

Wówczas jednak, ciągnąc po piasku złotem napełnione skrzynie, odrzuciłem wszystkie zasady etyczne.

Spoceni, zziajani doszliśmy do drzwi śluz.

Tam Reich, ku wielkiemu memu zdumieniu pozostawił nasze ładunki.

Gdyby głos mój nie był uwięziony w ciasnym hełmie, byłbym go zapytał o powód tego postępowania.

Tak jednak chcąc nie chcąc, musiałem biegnąć za nim jak piesek na sznurku, gdy wracał znów do zatopionego statku.

Szliśmy więc znów przez zwały piasku, zapadając od czasu do czasu w trawę morską i wodorosty.

Według mego obliczenia musiało być około szóstej zrana. Ranek był bez słońca, gdyż powierzchnia wody zachowała to samo bladozielone zabarwienie.

Jednak sama myśl, że już jest dzień napełniała mię radością. Reich zdawał się być zamyślony i kilkakrotnie nakazywał nam znakami pośpiech. Gdy zaś cień jakiegoś przepływającego nad naszemi głowami okrętu padł na nasze hełmy, stanął nasłuchując, jakby nam jakieś niebezpieczeństwo groziło.

Nareszcie doszliśmy do „Hermiony-Teresy“. Milcząc, ojciec i córka weszli znów do środka — milcząc patrzyłem za nimi, milcząc czekałem na znak zwieszonej liny, aż mię milczenie ryb dokoła, milczenie wody i własne milczenie przyprowadziły do takiego szaleństwa, że rozpocząłem głośną rozmowę sam ze sobą. C. d. n.

Oświadczenie.

W sprawie naruszenia naszej marki ochronnej otrzymał od p. **H. Turteltauba** nasz zastępca następujące oświadczenie:

Wielmożny Pan

Dr. Michał Danielak, adwokat w Krakowie,

List Pański otrzymałem i natychmiast daję WPanu odpowiedź:

Nie wiedziałem o tem, że Pański klient Adam Piasecki wyrabia czekoladę z etykietą „**Danusia**“. Ja zacząłem wyrabiać „**Danusa**“, lecz stosując się do Pańskiego listu i wezwania, **nie będę więcej wyrabiał** czekolady „Danusa“ i również **pozalepiam** etykietę inną białą etykietą tak, że już więcej czekolady z etykietą „Danusa“ się nie znajdzie i w handlu nie będzie.

Proszę przeto na drogę sądową przeciwko mnie nie występować.

Z poważaniem

Herman Turteltauba

Lwów ul. Słoneczna L. 9.

Lwów, 22 września 1912.

Podając powyższe oświadczenie p. Hermana Turteltauba do wiadomości publicznej, proszę uprzejmie moich Szanownych odbiorców, aby byli łaskawi o każdem w tym kierunku nadużyciu mi donieść.

Adam Piasecki

właściciel fabryki czekolady w Krakowie.

1106

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

Piękna Anna odsunęła się powoli.

— Czekaj! szepnęła w duszy: nie ukryjesz się przed nami, musimy wiedzieć twą tajemnicę; a wówczas *nous aviserons!*

— Mości książę! rzekł zbliżając się do niego Branicki, na którym znać było nieco hulankę obiadową i świeżo opuszczony stół biesiadniczy. Stoisz jak marmurowy Apollo belwederski wśród tego raju, zimny, obojętny... Jeśli tych oczu blaski nie potrafią cię ożywić, to cóż u licha życie w tobie obudzi?

— Co? rzekł książe: wiesz co? oto trąbka bojowa, koń rżący z niecierpliwości, kurzawa bitwy i pogoni, i gorączka walki zajadłej... A! gdyby znowu wojna, jakbym poleciał znowu skąpać się w tym ukropie!... odżyłbym może jeszcze!! Tak gnuśnie patrzeć w czarne oczy... raj Mahometa... ale śmierć sercu męskiemu.

— A! a! czarne oczy! piękna Anna! szepnął Branicki: widzę co się święci... i toż przecie walka... Życzę szczęścia i usuwam się z drogi...

To mówiąc wszedł między mężczyzn, a książe Józef po chwili wysunął się z salonu.

Starościc Zabielski, odprawiwszy swój powóz, czatował już na księcia Józefa, i gdy ten powracał do domu, znalazł go na ganku, trochę ostudzonego chłodem wieczornym i rozmyślaniem dnia całego.

— A! słowny jesteś, rzekł książe: to dobrze; chodź ze mną, zdaje się, że nie pożałujesz zachodu.

Weszli do saloniku, w którym gospodarz zostawił gościa, dając mu jakieś wielkie *in folio* do przeglądania, a sam poszedł się przebrać. W kwadrans potem powrócił po cywilnemu i zawołał do starościca po francusku:

— Jeszcze mamy jedną formalność do spełnienia. Oczy ci zawiążę; ale gdybyś przypadkiem jakim odkrył okolicę i poznał miejscowość, wymagam słowa honoru, że o niej Annie słowa nie powiesz.

W takiem usposobieniu umysłów najniedorzeczniejszy wniosek bywa przyjmowany łatwo. Ruszyli się wszyscy, obsiedli powozy, zabrano kosz szampana, i cała ta czereda, śpiewając pieśni pół-francuskie pół-polskie, zatoczyła się przed ganek, gdzie naturalnie jej nie przyjęto; księcia Józefa także nie zastali. Odmówienie, które spotkali u drzwi, obraziło przewódców tej demonstracyi...

Musimy choć kartę wizytową po sobie zostawić...

— Zrobimy polowanie!

Nie wiedzieć jak do tego przyszło, ale wszystek drób i ptactwo księżny marszałkowej padło ofiarą śniadania; kury, indyki, pawie, gęsi, pościnano szablami. Trwała ta rzeź i upędzanie się za wypłoszonem ptactwem dobrą godzinę, a ludzie księżny, z razu próbowawszy stanąć w obronie przeciw napaści, zmiarkowali, że z podchmielonymi nie ma co żartować, cofnęli się i wydali na pastwę nieszczęśliwe zwierzęta...

Dokonawszy tej krwawej zemsty na niewinnych ofiarach, tryumfatorowie powrócili w Ujazdowskie aleje, aby tam czas przepędzić aż do reduty... na którą umyślili wtargnąć wszyscy, ufarbowani i poprzebierani za kominiarzy... Przysposobienie do tej nowej wyprawy zabrało czas do wieczora.

Wieczorem przed redutą była herbata u pani Branickiej. Książe Józef, który resztę dnia po przejażdżce rannej spędził w domu z książką, ubrany w tę kurtkę, w której mu tak było ślicznie i do twarzy, pojechał do hetmanowej. Wiedział, że i król miał być tam na chwilę. Traf chciał żeby się z nim właśnie u drzwi spotkali.

— A cóż to ciebie Pepi nie widać nigdzie? spytał Stanisław August.

— *Cher oncle*, ci mnie tylko nie widzą, co nie chcą.

— Ale rzadkim poczynasz być w zamku...

— Zawsze jestem na rozkazy, najjaśniejszy panie, dodał książe Józef.

Król westchnął i spuścił głowę... Weszli na wschody,

drzwi, prowadzące do suteryn, w których sypiali służący, dozorowani przez jej starą niańkę.

W willi była w tej chwili na parterze tylko ona, Matrena, i jej pasierbica Natasza, która spała w pokoju, przytykającym do małego salonu... a na pierwszem piętrze był generał, który spał, a raczej który powinien był spać po zażyciu lekarstwa... Matrena stała w ciemnym salonie, z latarką w ręce... Ach! Ileż nocy przepędziła tak, przesuwając się od drzwi do drzwi, z pokoju do pokoju, czuwając nad policyą i nie mając odwagi zaprzestać tej wędrówki, by chociaż na chwilę przespać się na materacu, który położyła u progu pokoju męża! Czy ona wogóle sypiała kiedykolwiek?... Nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie ani ona sama, ani nikt inny... Drzemała przez krótką chwilkę to tu, to tam, to siedząc w fotelu, to stojąc pod murem, o który się oparła, by czuwać niewiadomo nad czem czy nad kim... Dzisiaj, kiedy wiedziała, że Rouletabille jest w pobliżu, była trochę spokojniejsza, chociaż willi i w jej pobliżu nie było policyantów. Czy ten mały Francuz miał słuszność, oddalając ich?... Faktem było jednak, że się czuła spokojniejszą, wiedząc, iż policyi niema w domu; nie potrzebowała już wyszukiwać ich cieni w cieniach nocy... przyzywać ich i obiecywać sutych napiwków, jeśli będą dobrze czuwali... rzucać nagle na twarze ich światło swej nieodstępnej latarki, by się przekonać, że naprawdę rozmawia z policyantem, a nie z jednym z tych... z bombą w ręce! Czuła się spokojniejszą, gdy nie potrzebowała *pilnować policyi!*...

Serce jej przepełniła nagła wdzięczność dla Rouletabille'a... Gdzie się on jednak podział? Czy jeszcze ciągle siedzi na trawie pośród figurek z porcelany? Zbliżyła się do okien werandy i spojrzała ciekawie w ciemny ogród. Czy to on, ten mały człowieczek z fajką w ustach, której nie pali?... Nie, nie... tego ona zna: to jej ulubiony karzełek, duch opiekuńczy domu, który wraz z nią czuwa nad generałem i dzięki któremu nie stało się jeszcze wielkie nieszczęście. — Pamiętała dobrze z dziecinnych lat, że w ogrodzie, obok domu jej ojca, umieszczona była również na murawie figurka domowego ducha, którego wówczas bar-

Nie mogli się opierać. Gdy Feodor rzekł: Taki mój rozkaz! — nie było apelacyi. Przed rozejściem się zatrzymano się jeszcze na werandzie, gdzie Jermołaj częstował panów likierami. Matrena przysunęła tam fotel generała, który powtarzał:

— Nie! Nie! Nie chcę mieć obok siebie policyantów! To przynosi nieszczęście!

— Feodorze, Feodorze! — westchnęła Matrena, mimo wszystko bardzo niespokojna — oni czuwali przecież nad twem drogiem nam życiem!

— Drogiem mi jest ono o tyle, o ile żyć mogę dla ciebie, Matreno Piotrówno...

— A dla mnie nie, papo? — spytała Natasza.

— Och! Nataszo!

Ujął je obie za ręce. Był to wzruszający obraz kochającej się rodziny.

Od czasu do czasu Feodor uderzał się po bandażu, owiązującym mu nogę...

— Coraz mi lepiej — mówił — coraz lepiej!

Za chwilę rozlała się jednak na jego twarzy smętna melancholia; spoglądał na zapadający nad wyspami wieczór.

Nie nadeszły jeszcze były owe noce białe, jasne, które nie znają wcale ciemności; ale ziemię otaczała złotawa pomrocz, łagodna i słodka. Z werandy można było widzieć najpiękniejszy zakątek wyspy; czar tej cudnej wieczornej godziny począł budzić w duszach zgromadzonych dziwne tęsknoty i uczucia. Tadeusz, najbardziej może wrażliwy na piękno natury, rzekł do Nataszy:

— Nataszo! Nataszo! — Zaśpiewaj nam swój „Wieczór na wyspach.“

Wśród uroczystej ciszy bladoróżowej nocy dał się za chwilę słyszeć głos Nataszy. Borys akompaniował jej na gitarze:

„Oto nadchodzi noc na wyspach... na dalekiej północy...
Niebo wypuszcza ze swych objęć nieskalane łono ziemi...

Noc, utworzona z różanego pocałunku, jakim darzy jutrzenka zmrok....

gdzie u góry czekało króla niemal całe towarzystwo. Książe Józef wsunął się w jego orszaku, i znalazł się wkrótce otoczony kwiatem kobiet wystrojonych, wybrylantowanych, które mu się uśmiechały z dziwnie szyderską miną...

Anna była pomiędzy niemi, prawie tryumfująca; udawała, że wącha przepyszny bukiet, który trzymała w ręku, ale oczy jej z ukosa wpatrywały się w bohatera, który postrzegłszy ją, ze szczególnym pośpiechem i nadskakiwaniem zbliżył się zaraz do niej. Anna zrazu udała, że go nie spostrzega, przywitała dosyć obojętnie; tak wymagała strategia, która każe grać chłód, gdy spostrzega z drugiej strony choćby promyczek uczucia. Książe Józef uśmiechając się ją przywitał.

— Jakżeśmy się dawno nie widzieli!

— A! to przynajmniej nie moja wina! odparła Anna z wymówką...

— Moja zbrodnia, do której się przyznaję, i na klęczkach o przebaczenie za nią proszę.

— Książe to nie na mnie jedną jesteś tak niełaskaw, ale na cały nasz biedny świat... Utonąłeś gdzieś w swych książkach, czy... ja nie wiem, ludzie różnie mówią.

— A! czegoż to ludzie nie mówią!

— O! to prawda! na księcia szczególniej, o którego wszyscyśmy zazdrośni...

— Cóż naprzykład?

— Żeś zakochany...

— A! w pomywaczce! *vieille histoire!* słyszałem...

— Bo juściż w wieku twym, mości książe, nie można nie kochać...

— Ale można głęboko miłość ukrywać...

Książe westchnął.

— Jeżeli się jej wstydzić potrzeba...

— Jeżeli jest bez nadziei i bez przyszłości...

— Dla was, mości książe! nie ma miłości bez nadziei... cicho szepnęła piękna Anna.

— O! pani, rzekł książe — różne są nadzieje... Nazywam najnieszczęśliwszą miłością bez nadziei taką, która nie zasłania nam sobą całego życia aż do grobu,.. która jest jak

kwiatek wdzięczny, co ma nieodzownie jutro uwiędnąć; lepiej go nie zrywać,

— Dla czego? nie jestże wszystko szczęście tego świata tylko wonią kwiatka chwilową?

— To odstręcza od życia! westchnął książe. Szczęściem że całe życie nie zamyka się w miłości...

— Tak, dla was... ale dla nas...

— A! droga pani, dajmyż pokój tej żegludze po rzece *du tendre*... mówmy otwarciej, wybuchnął książe Józef. Szalony, ktoby życie za miłość postawił... bo któraż z was kochać umie?

— Mości książe!

— Któraż z was ma serce? dodał książe Józef: co się u was sercem i miłością nazywa? Bądźmy szczerzy: fantazya, podbudzona miłość własna, próżnostka, próżnowanie... ale cichego, głębokiego przywiązania na wieki, gotowego do poświęceń... o! tego u was szukać byłoby stratą czasu i szaleństwem...

— I dlatego książe — odparła urażona Anna — puściłeś się w podróż odkryć pomiędzy... pomywaczki...

— *Vous y tenez*! rzekł śmiejąc się książe; niech i tak będzie... Spodziewam się odkryć jeśli nie Amerykę, to choć spokojną jaką wysepkę na oceanie, gdzieby po trudach długiej żeglugi i burzliwego morza odetchnąć można...

— Coś w rodzaju Robinsona Cruzoe'go? rzekła Anna

— Pani dziś jesteś złośliwą.

— O! nie, wierz mi książe, jestem w jak najlepszym humorze...

— Ja także, zawołał książe Józef. Jak to się szczęśliwie schodzi! moglibyśmy zabawić się wesoło...

Anna spojrzała mu w oczy; w istocie błyszczał w nich dowcip i swoboda.

— On szczęśliwy! rzekła w duszy: z czoła mu promienieje tajemnica! Szczęśliwy... z kim? jak? *c'est indigne!*

W sercu pięknej pani zrodziła się zazdrość gorąca; książe patrzał na salon z obojętnością człowieka starego, któregoby lalkami bawić chciano...

...A powietrze nocy jest słodkie i świeże, jak oddech dziewic na dalekiej północy...

„Między dwoma rozpalonymi horyzontami przesuwa się i toczy słońce, niby krążek rzucony rękami bogów dalekiej północy...

„W tej chwili, o przyjacielu, gdy zapadają różowe cienie wieczoru, ja czekam na ciebie... Odpowiedz! Odpowiedz trwożliwem westchnieniem na me pozdrowienie!

„...Niebo wypuszcza ze swych objęć nieskalane łono ziemi, na dalekiej północy!"...

Ach! jakimże wzrokiem spoglądali Borys Mikołajewicz i Michał Korsakow na śpiewającą dziewczynę! Głęboka i namiętna miłość przebijała się tak w oczach melancholijnego Borysa, jak i zimnego Michała.

Natasza skończyła śpiewać, a słuchano jej jeszcze ciągle... słuchali jej goście zgromadzeni na werandzie i małe figury porcelanowe, umieszczone na trawnikach, otaczających willę; zdawało się, że chcą się one podnieść na swych krótkich nóżkach, by lepiej słyszeć ulatujące w cienie nocy harmonijne westchnienie Nataszy... W tymsamym czasie Matrena Piotrówna błądziła po domu, od piwnicy do strychu, czuwając nad mężem jak wierny pies, gotów się rzucić na każdego, bronić od niebezpieczeństwa, umrzeć za swego pana... i szukając wszędzie Rouletabille'a, który znowu gdzieś zniknął...

III.

Czuwanie.

Generałowa wydała rozkaz dwornikom, by uzbrojeni od stóp do głów czuwali przez całą noc przed bramą ogrodu, poczem weszła w samotny ogród. Na werandzie szwajcar rozkładał dla Jermołaja materac na ziemi. Zapytała go czy nie widział młodego Francuza.?

Gdzie się mógł podzieć Routabille? Generał, którego ona zwykła była prawie zanosić na plecach do sypialni bez niczyjej pomocy i którego zawsze sama układała do snu,

zaniepokoił się również tem tajemniczem zniknięciem. Przyjaciele odjechali już, i adjutanci pożegnali go, nie potrafiwszy go objaśnić, co się stało z młodym dziennikarzem. Rzekli mu, że niedorzecznością byłoby niepokoić się zniknięcie młodzieńca. Ci ludzie — dziennikarze — przychodzą czy przyjeżdżają wtenczas, gdy się ich nikt nie spodziewa i opuszczają towarzystwo — nawet najbardziej wyborowe — nie pożegnawszy nikogo. We Francyi nie uważają tego za niegrzeczność.

Biedna Matrena Piotrówna przechadzała się po ogrodzie, miotana niepokojem. Na pierwszem piętrze widać było światło w pokoju generała; błyszczały też światła w kuchniach, umieszczonych w suterynach i na parterze, i w pokoju Nataszy obok małego salonu. Jak długą i ciężką wydała jej się noc! Nigdy może dotychczas cienie jej nie ciążyły tak bardzo Matrenie Piotrównie, jak obecnie. Zbadała cały dom; wszystkie drzwi były starannie pozamykane. W willi znajdowali się tylko ci ludzie, których była absolutnie pewna... ale którym pomimo to nie pozwalała nigdy przechadzać się w miejscach, w których nie mieli nic do czynienia. Generałowa pragnęłaby, żeby każdy ze służących pozostawał nieruchomy na przeznaczonem mu miejscu, podobnie jak owe figurki z porcelany, ozdabiające trawniki.— Wtem... tuż u jej nóg zaczął się poruszać jakiś cień, wydłużać, rosnąć, zbliżać się do niej; chwycił ją za suknię i przemówił głosem Rouletabille'a.

— Ach! jak to dobrze! To pan Rouletabille!

— On sam, on sam, łaskawa pani! — Ale co robi Jermołaj na werandzie? Niech go pani odeśle do kuchni! szwajcar też powinien iść spać! Wystarczy straż, utworzona z dworników. I pani niech wróci natychmiast do domu, zamknie drzwi i nie zajmuje się mną wcale, moja pani droga!... Dobranoc!

Rouletabille usiadł na murawie pośród figurek porcelanowych, sam podobny do jednej z nich.

Matrena Piotrowna powróciła posłusznie do domu, rzekła kilka słów do szwajcara, który natychmiast udał się wraz z Jermołajem do swej loży... i zamknęła starannie